

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Głoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadsyłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której, o ile możliwości wprost do redakcyi (Nowy-Swiat Nr. 4), uprzejmie prosimy.

## Z pola wyzysku.

### I.

„Walka w obronie słabych i wyzyskiwanych!” — ulubione to hasło naszych pseudo-liberałów i ultra-demokratycznych socyologów. I wojują też oni przeciw wyzyskowi, tylko że widzą go, jeśli nie zawsze, to najczęściej tam, gdzie go wcale niema. Przejrzyjcie organa przeznaczonych demagogów warszawskich, a nie znajdziecie numeru, w którymby nie było klątw i piorunów na „ucisk słabszych”, ale przedstawicielami ucisku tego, w oczach tych stróżów i obrońców sprawiedliwości są jedynie dwa stany: duchowieństwo i szlachta! „Książd i szlachcic wyzyskują biedny, nieszczęśliwy lud” — oto ulubiona ich zwrotka, a kłamstwo w niej zawarte służy najsukuteczniej podobno do maskowania wyzysku istotnego. Nasi liberalni socyologowie, pchając gwałtem uwagę opinii tam gdzie wyzysku niema, odwracają ją przez to od tych właśnie stosunków gdzie nieludzka eksploatacja pracy, praktykowana jest na najszerzą skalę. Taka zaś eksploatacja istnieje u nas *faktycznie*, nie w stosunkach ludu wiejskiego, ale w *przemysle zwłaszcza drobnym i rzemieślnictwie*, a najwybitniejszym w tym kierunku działaczem jest... któżby jak nie ten, dla którego wyzysk cudzej pracy i mienia jest jedynym celem życiowym? — któżby jak nie żyd? Tylko że ta to okoliczność nie pozwala naszym obrońcom uciskionych mówić o tem wyraźnie. Potępiają oni wyzysk wszelki, bodajby skłamanym, urojonym, byle nie żydowski!

Wyłączmyż przeto tych mężów sprawiedliwych i w rubryce niniejszej notujmy, od czasu do czasu, fakta, tylko *fakta* stwierdzające wyzysk ten właśnie, którego oni nie widzą, czyli właściwie widzieć nie chcą.

Obrońcy—postępowi—praw i pracy kobiecej, upajający się na popularny ten temat własnymi frazesami! — prosimy, odczytajcie uważnie list poniższy, skreślony ręką kobiety-pracownicy. Ona wprawdzie nie rozprawia o emancypacji i równouprawnieniu w wielkim stylu o „zrzućeniu odwiecznych pęt niewoli męskiej” i t. p., ale to co pisze, jest bodaj czy nie stokroć więcej interesującym, — choć mniej efektownym — a pisze tak:

„Szanowny Panie Redaktorze! W numerze 6-tym pańskiego pisma przeczytałam wiadomość, że właściciele sklepów chrześcijańskich na prowincyi uskarżają się na brak w Warszawie chrześcijańskiej fabryki *tanich wyrobów kwiaciarskich dla kobiet wiejskich*. Panowie ci niesłusznie na to się skarżą, — oprócz bowiem kilku większych fabryk kwiatów istniejących naprzykład przy ulicach: Niecałej, i Długiej, każda inna pracownia mniejsza wyrabia i wyrabiać może takie kwiaty, tylko że... cały handel niemi trzymają w rękę żydzi, czyli że i tutaj mają oni poniekąd już *monopol*. Korzystam też ze sposobności i chcę właśnie o tym handlu dać szersze nieco wyobrażenie.

„Od lat 12-stu zajmuję się kwiaciarstwem i sumienie zapewnić mogę, że z małym wyjątkiem, wszyscy składnicy i tak zwane fabryki kwiatów z okolic Nalewek i Ś-to Jerskiej posiadają kwiaty na b y w a n e z a b e z e n w mniejszych pracowniach i u biedniejszych kwiaciarek chrześcijańskich, a warto doprawdy poznać bliżej procedurę i system owego nabywania.

„Przy ulicy Ś-to Jerskiej ma skład i fabrykę kwiatów pewien żyd. Niema jeszcze dziesiątka lat jak żyd ten rozpoczął handel materyałami i tak zwanymi dodatkami do kwiatów, — jak rozpoczął ten handel w małej izdebce w podwórzu; dziś zaś płaci komornego 5,000, wyraźnie pięć tysięcy rubli i siada na meblach krytych białym pluszem ze złotem! A czy wiesz, Panie Redaktorze, z czego urosła ta dzisiejsza fortuna i ta pompa dawniejszego mizernego handlarza? Odpowiem krótko: tylko z wyzyskiwania biednych kwiaciarek chrześcijańskich.

„Sama kupując u tego żyda towar—bo innych składów prawie tak jak niema w Warszawie, materyały zaś przeważnie są zagraniczne,—nieraz mam, niestety, sposobność, z bolesnym oburzeniem patrzeć na ohydny ów wyzysk praktykowany z taką czelnością, na jaką chyba tylko żyd zdobyć się może.

„Naprzykład: zamawia ów pan kwiatów za rubli—dziesięć; zamawia, lecz po cenie takiej, to jest tak niskiej, że chcąc bodaj 20 procent zapracować mozolnie, niepodobna jest obstarunku wykonać dość starannie. Nie koniec przecież na tem. Tytułem zadatku daje żyd pracownicy materyał na którym naturalnie grubo—zarabia; następnie przy odbieraniu roboty urywa jeszcze z ceny, gdyż zdaje mu się że za drogo zgodził (!), a następnie dopiero płaci należność, lecz płaci ją tylko w połowie — gotówką; w połowie bowiem drugiej kwiaciarka musi zwykle znowu grosz zapracowany wziąć w materyale. Tym sposobem oprócz trochy towaru policzonego słono, czyli właściwie tak jak się tylko żydowi policzyć podoba, — pracownica zamiast owych zgodzonych i, wierząc Panie Redaktorze, ciężko zapracowanych dziesięciu, dostaje najwyżej 2—wyraźnie *najwyżej dwa ruble* do ręki. W ogólności zaś kwiaciarka pracując, dla owego wielkiego dziś składnika i właściciela fabryki, po dwa naście godzin dziennie, nie jest w stanie zarobić więcej nad trzydzieści kopiejek, a z ręką na sumieniu zapewniam, iż w tem co mówię niema ani źdźbła przesady.

„A przytem, gdybyś panie Redaktorze chciał i miał kiedykolwiek sposobność popatrzeć na obejście się owego żyda z taką robotnicą! Niema dla niej krzeselka w sklepie dla odpoczynku, choć na obrachunek każą jej czekać dwie a nieraz trzy godziny. Czeka więc i stoi, choć nogi pod nią się chwiejają — i czasem tylko w drodze łaski, oraz w przystępie szczególnie wesołego humoru — pan kupiec poważa się—nie gdzież tam!—raczy ją poklepać po ramieniu, lub poczęstować kieliszeczkiem likieru!...

„Zgroza i żal przejmuję, gdy się na to patrzy, zgroza bierze gdy się pomyśli, że między pracownicami które los rzucił na taką straszną pastwę żyda, są i kobiety inteligentne, są i wychowane niegdys w przyzwoitej, uczciwej atmosferze rodzinnej, — a jednak, powtarzają raz



jeszcze, wszystko to co mówię jest najrzetelniejszą prawdą.

„Niejedna też z traktowanych w ten sposób pracownic wolałaby stokroć wyrzec się nędznego zarobku, niż narażać się na zuchwałę aż do możliwej czelności postępowanie swojego starozakonnego pracodawcy; ale nieraz ta myśl, że w domu mąż chory i kilkoro drobiazgu czeka jej powrotu, że tam ląkną szklanki mleka lub gorącej herbaty—ta jedna tylko myśl—każe jej w milczeniu poddać się wyzyskowi spanoszonej pijawki, zamykać oczy na zuchwałę aż do cynizmu arogancję żyda i przechodzić cierpliwie przez to okrutne biczowanie moralne!..

„Może jednak przypuszczasz, Panie Redaktorze, że takich kobiet jest jakaś liczba niewielka, może ich jest kilkanaście a może kilkadziesiąt najwyżej?

„Takich kobiet, których pracą dorabiają się fortun i zbytowych apartamentów tacy... starozakonni właściciele składów i fabryk kwaciarskich, jest w Warszawie—*kilkaset!*

„I jeszcze jeden szczegół. Gdy przypadkiem kwaciarka wyzyskowi i brutalstwu monopolisty poddać się nie chce, wówczas to zimno i brak chleba wypędzają ją często z koszykiem za Żelazną Bramę pod filary, a tam znowu... żydówki chętnie zawsze nabywają towar, płacąc zań znowu... prawdziwie po żydowsku...

„Jakkolwiek jestem kobietą, nie chciałabym jednakże mojego listu, zakończyć niemiezkim tylko — lamentem.

„Lament nie zastąpi rady praktycznej, która tu jest konieczną, i dlatego pragnęłabym jeszcze, za pośrednictwem pisma Pańskiego, podać do rozważenia osób interesowanych projekt następujący:

„Mianowicie, czyby w Warszawie nie mogła się zebrać i zjednoczyć pewna liczba średnio-zamożnych kwaciarek, celem założenia wspólnego składu kwiatów i przyborów potrzebnych do ich wyrabiania? Kapitał na urządzenie i pierwszy zakup, mogłyby wnieść wspólniczkami, w sposób, dajmy na to, taki:

„Przypuśćmy, iż na początek piętnaście pań dałoby po 100 rubli gotówką, a drugie 100 rs. gotowem kwiatami; sądzę zaś że byłoby to wystarczającym przynajmniej na początek. Możliwość brać kwiaty w komis i dawać biedniejszym pracownikom zaliczki, przyczem byłby wybór i różnorodność wielka, a możeby w ten sposób choć w części osłabionym ów nieludzki monopol trzymający w swych kleszczach ciężki i krwawy trud kilkuset kobiet pracujących uczciwie? Toć ów wielki składnik i właściciel fabryki, żyd, o którym wspomniałam już wyżej, rozpoczął swój „interes“ z 400-ma rublami; dlaczegóż więc przy dobrych chęciach i wytrwałości, a nadewszystko przy dobrej rozumieniu interesu własnego, nie mogły-

byśmy również dorabiać się wspólnie, nie wyzyskując biedy i niedoli? Zyski, wprawdzie, nasze byłyby mniejsze, niżli owego spekulanta, lecz byłyby uczciwe, a los sporej gromadki kobiet poprawiłby się bezzawodnie.

„Poważam się projekt ten polecić Szanownemu Panu, a jeźliby znalazły się kandydatki do spółki, — będę jedną z pierwszych. Na zakończenie zaś, proszę Szanownego Pana o zatrzymanie w tajemnicy mego nazwiska; inaczej bowiem monopolisci starozakonni, mszcząc się na mnie, nie zechcieliby mi sprzedawać materiałów, a oni to właśnie, jak już nadmieniałam, są jedynymi prawie w Warszawie składnikami większymi“.

(Następuje podpis całkowity i dokładny adres).

Pomieszciliśmy list powyższy w takiej formie w jakiej nam został nadesłany, bez żadnej prawie zmiany, sądząc że wszelkie komentowanie go z naszej strony byłoby już zbyt bezczemne. Ten głos kobiety oddanej pracy na chleb, a odczuwającej przytem gorąco niedolę biedniejszych pracowników w tymże samym zawodzie i wzywającej o ratunek dla nich przed nieludzkim wyzyskiem, jest sam przez się wymownym. Przyszłoby też jak najusilniejsze i najszczersze poparcie projektu podanego przez sz. autorkę listu, chcielibyśmy uczynić jeszcze dwa tylko zapytania. 1-o: Czy nie godziwiej i nie sprawiedliwiej byłoby, zamiast ronić owe sztuczne lzy nad rzekomem wyzyskiwaniem chłopca przez szlachcica i księdza (!) zwrócić raczej uwagę na to pole wyzysku prawdziwego? 2-o: Czy zamiast rozprawiania szeroko o emancypacji kobiet przeważnie próżnujących, nie godziłoby się raczej podać dłoni pomocnej tym łamiącym się z życiem, upadającym pod ciężarem troski o każde jutro i o każdy kęs chleba, a oddającym cały swój trud na wzbogacenie jedynie spekulantów i zaprzędanych w prawdziwą niewolę Izraela?

Sądzimy iż każdy, w kimkolwiek jeszcze „nowy“, polityczny „duch czasu“ nie zabił uczuć ludzkich naprawdę, to jest każdy, w którym sercu drga jeszcze poczucie prawdy, sprawiedliwości i miłości prawdziwie chrześcijańskiej, odpowiedź na pytania powyższe znajdzie jedną tylko...

J. J.

## O szwedzkim systemie propinacyjnym

napisał  
Prof. Dr. Antoni Okolski.

(Dalszy ciąg.)

Sumy, które podług powyższych zasad należą się radom prowincjonalnym i towarzystwom rolniczym, winny być przelane do kas publicznych miejscowych, gdzie pozostają w przechowaniu, do ich dyspozycji. Sumy, przypadające z tegoż tytułu rządowi, nie przechodzą jednak na jego rzecz, ale podzielone są staraniem administracji miejscowej między różne okręgi rad prowincjonalnych w stosunku do ich ludności po potrąceniu z niej ludności miast nie repre-

## VON KRAMST

przez  
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Znaną była systematyczność Hermana von Kramsta w przeprowadzaniu ulepszeń we wszystkim, co do niego należało. Włodzimierz wiedział, że gospodarstwa we wszystkich dobrach ojca, służyły z porządku, ładu i wysokiej kultury. Stanowiska administratorów, a nawet podrzędniejszych oficjalistów, Herman obsadzał zwykle ludźmi fachowymi, wszystkie posady u niego zajmowali Niemcy, a wszystko szło regularnie, kwitło i przynosić musiało obfite korzyści. Wilczanka stanowiła jakiś zagadkowy wyjątek.

— Dlaczego?—zapytywał się w duchu Włodzimierz.

— Mówisz, — ozwał się głośno — że ojciec mój nie zaglądał tu nigdy; wszelako musiał znosić się z tobą piśmieniem, lub też przysyłał do Wilczanki pełnomocnika.

— Nie, jasnie panie, od chwili nabycia tych dóbr, nie otrzymałem żadnych rozporządzeń, ani od jasnie pana von Kramst, ani od jego pełnomocnika; raz tylko jeden przyszedł ztamtąd list do mnie...

— Od mego ojca?

— Zdaje mi się, że tak.

— Cóż ci nakazywał?

— Nic mi nie nakazywał ojciec jasnie pana, donosił mi tylko, że siostra moja umarła, i że mogę zostać nadal w Wilczance.

Włodzimierz zaczął pojmować, że w tem tkwiła zapewne jakaś słabostka ojca; nie chcąc jednak pokazać, że się czegoś domyśla, ciągnął dalej przerwana na chwilę rozmowę.

— Ojciec mój nie zgłaszał się do Wilczanki, bo miał tu ciebie i cały zarząd; wyście go zastępowali.

— Tak, zastępowaliśmy jasnie pana von Kramst.

— Logika tego nicponia zawiera w sobie wiele finezyi. Kanalia ta chce mi dać do zrozumienia, że co zrobił, zrobił słusznie.

— Dlaczego nie szukasz innych wykrętów na usprawiedliwienie nadużycia?—zapytał głośno.

— Bo gdybym powiedział co innego, musiałbym kłamać.

— A ty nigdy nie kłamiesz?

— Nie, jasnie panie.

— Dlaczego?

— Bo kłamstwo nie opłaca się. Ludzie teraz nawet prawdzie nie wierzą; zresztą jasnie pan prędzej, czy później przekonałby się, że mówiłem nieprawdę, na nic się tu nie zdadzą wykręty.



zentowanych w landstingu. Z sumy, która wskutek tej repartycji przypadnie dla każdego okręgu, właściwi landsting i towarzystwo rolnicze otrzymują każde po  $\frac{1}{4}$  części, pozostałe zaś  $\frac{2}{4}$  części winny dostać gminy wiejskie, również w stosunku do swej ludności.

Tym sposobem miasta, rady prowincjonalne, towarzystwa rolnicze i gminy wiejskie czerpią ze sprzedaży wódki znaczne dochody, które obracają bądź na pokrycie zwykłych swych potrzeb, bądź na różne cele użyteczności publicznej. Tak np.: miasta, włączając ten dochód do innych swych dochodów, obracają go na zadośćuczynienie zwykłym swym potrzebom; Rady prowincjonalne używają go na budowę lub utrzymanie szpitali, szkół, ochron, dróg publicznych. towarzystwa rolnicze na swoje specjalne cele, to jest na poparcie rozwoju rolnictwa, a gminy wiejskie również na utrzymanie instytucyj od nich zależnych. W celu wreszcie ustanowienia pewnej nad tym dochodem kontroli, prawo dozwala ministrowi skarbu żądać od instytucyj, korzystających z niego, sprawozdań co do użytku, jaki z niego zrobili (art. 22 p. 3). — Dodać należy, iż na 92 miast w Szwecyi w 1886 r. towarzystwa takie były zaprowadzone w 74, a prócz tego w dwóch miasteczkach.

Zanim przyjdziemy do oceny w krótkich słowach zalet szwedzkiego systemu sprzedaży spirytualiów, tudzież wykazania jego rezultatów, nie od rzeczy będzie jeszcze wspomnieć, iż prawodawca szwedzki, mając na widoku ukrócenie pijaństwa ustanowił także kary za różne jego objawy, lub przepisy policyjne, dążące do zapobieżenia pijaństwa.

Do przepisów tego rodzaju należy np. według prawa z 1885 r. zakaz urządzania sprzedaży trunków w odległości 0,2 mili od miejsc, w których odbywają się licytacje publiczne, targi, jarmarki, zgromadzenia ludności dla poboru podatków, lub ćwiczenia wojenne. We wszystkich wypadkach, które mogłyby dać powód do podrobnych ograniczeń, gubernator po wsiach, a miejscowa władza policyjna w miastach, winni przedsięwziąć potrzebne środki (art. 35). Sprzedaż cząstkowa trunków może się odbywać tylko w dnie powszednie od godziny 8 rano do 9 wieczorem, z wyjątkiem soboty i dni poprzedzających każde święto, w które to dni sprzedaż winna ustawać o godzinie 7-ej wieczorem.

Sprzedaż na spóżyte, może się zaczynać o godzinie 7 rano i ciągnąć, w miastach i miasteczkach, do godziny 10 wieczorem, po wsiach do godziny 8 wieczorem. Gubernator zresztą może skrócić lub przedłużyć czas sprzedaży, po zasięgnięciu co do tego — zdania zarządu miejskiego. W niedziele i święta sprzedaż w ogóle dozwolona jest tylko w godzinach spożywania pokarmów i tylko tym gościom, którzy z nich korzystają (art. 26). Dlatego prawodawca szwedzki wymaga bezwarunkowo, ażeby w zakładach sprzedaży wódki na spóżyte, sprzedawano także i inne pokarmy stałe (art. 27 p. 1). W czasie nabożeństwa miejsca sprzedaży winny być bezwarunkowo zamknięte (art. 26).

— Więc nie utrzymywałeś żadnych rachunków?

— Ja nie, lecz rachował zawsze rządca.

— A tyś sprawdzał rachunek?

— Nie.

— Co za jeden ten rządca.

— Wielki finansista.

— Jakto?

— Siedlicki tak rachował, że dotąd nie było braku.

— Dzielił się z tobą dochodami?

— Tego na pewno nie wiem, utrzymywał jednak że mi wszystko oddaje.

— Wszelako twój wielki finansista, jak sam utrzymujesz, zawiesił na teraz wypłaty.

— Tak, ale miał na widoku nową operację, przy której powodzeniu, można byłoby [stawić gorzelnię, podnieść gospodarstwo.

— Jaką operację?

Leonidas zawahał się.

— Nic ci z tego nie przyjdzie, gdy co zataisz, prędzej czy później dowiem się o wszystkim.

— Prawda.

— A więc mów!

— Zawarliśmy kontrakt sprzedaży trochy drzewa z lasów wilczańskich, żyd [dał zadatku pięćset rubli, a miał nazajutrz wypłacić dziesięć tysięcy.

W czasie, kiedy sprzedaż jest zabroniona, nie wolno wydawać wódki z zakładów. Nie wolno także z miejsc z których sprzedaż na spóżyte nie jest dozwolona, wydawać wódki na spóżyte (art. 27).

Nie wolno z żadnego zakładu wydawać trunków osobom pijanym, a z zakładów sprzedaży na spóżyte małoletnim. Osoba wszakże pijana nie może być wydalona z miejsca gdzie się upiła, albo być pozostawioną tam bez opieki (art. 28).

Nikt nie może wytaczać akcyi cywilnej o zapłatę za wódkę, wydaną na kredyt na spóżyte, ani w sprzedaży cząstkowej za ilość mniejszą od 3 litrów (art. 34).

Miejsca sprzedaży winny być położone przy ulicy, drodze lub placu publicznym, jeżeli zaś są przeznaczone do sprzedaży na spóżyte, winny być jasne, z dostateczną ilością powietrza, i stosownych rozmiarów, w miarę ważności handlu, tudzież przyzwyczajenia utrzymane (art. 23). Nie można nawet otworzyć zakładu, dopóki lokal nie zostanie przez władzę miejscową obejrzany i uznany za odpowiedni (art. 24). Lokale te winny mieć w czasie sprzedaży drzwi otwarte (art. 29). Nad każdym winien być umieszczony odpowiedni znak. Policja winna prowadzić nadzór nad wszystkimi miejscami sprzedaży trunków i może nakazać zamknięcie lokalu w razie wynikłych nieporządków. W razie nieporządków ważniejszych, handlującemu może być nawet odebrana licencya (art. 35).

Wreszcie należy zauważyć, że w sklepach, w których sprzedają się inne towary, a także w miejscach odbywania licytacji publicznych, nie wolno jest rozdać wódkę, nawet darmo (art. 31).

Przechodząc do wykazania zalet i rezultatów systemu propinacyjnego szwedzkiego, z góry już powiedzieć można, iż systemat ten ze wszystkich znanych najlepiej uwzględnia dwie wyżej wymienione strony każdego takiego prawa; z jednej bowiem strony zapewnia należyty dochód państwu, bez którego ono obejść się nie może, z drugiej zaś dąży przez zmniejszenie konsumpcyi wódki do umoralnienia ludu; powiększenia przez to jego dobrobytu i zapewnienia innych jeszcze korzyści społeczeństwu.

Widzieliśmy też, iż dochód swój państwo czerpie przede wszystkim z wyrobu wódki, dochód zaś ze sprzedaży pozostawia różnym instytucjom, które obracają go na cele użyteczności publicznej. Że dochód państwa nie zmniejsza się wskutek zastosowania obecnego prawodawstwa, widzieliśmy już z powyższej przytoczonych cyfr.

Rozważając dalej ten systemat ze względu na korzyści społeczne, należy zastanowić się nad korzyściami moralnymi i materialnymi.

Korzyści moralne polegają przede wszystkim na zmniejszeniu się pijaństwa. Pochodzi to stąd, iż zarząd miasta lub gminy wiejskiej ma prawo oznaczyć ilość zakładów zajmujących się sprzedażą trunków, wskutek czego może ich być w danej miejscowości tylko tyle, ile ich rzeczywiście dla

Włodzimierz spojrział groźnie na Leonidasa, zdawało mu się, że plenipotent drwi sobie z niego. Tymczasem Kostias, wszedłszy raz na drogę szczerzej spowiedzi, nie myślał się z niej cofać; grzech jeden więcej, lub mniej, to mu już wszystko jedno. Spostrzegłszy oburzenie pana, patrzył teraz ponuro w ziemię.

— Moja wina! — zawołał wreszcie po namyśle.

Włodzimierz w swych szulerkach nabył wprawy w poznawaniu ludzi; zresztą miał już czas na dowiedzenie się niektórych szczegółów z wesołego, jakie tu prowadził, życia plenipotenta. Z przyjazdem dziedzica posypały się różne zażalenia ustne i piśmienne: młody von Kramst obznajmił się niechęć z procedurą siedmastoletnich rządów Kostiasa i Siedlickiego.

— Ten nicpoń — myślał — dawno upadł i przestał się smuć swym upadkiem, skończył z sumieniem, stąd cynizm jego nie udany, lecz naturalny; drwi on z siebie, nie ze mnie.

— Twoje życie. Kostias, musiało być wesołe? — zapytał.

— Staralem się o to, jasnie panie.

— Nie smuciłeś się nigdy?

— Dwa razy w życiu gorzko płakałem.

— Z przyczyny wielkiego finansisty, który zawiesił wypłaty?



zaspokojenia potrzeb ludności potrzeba. Z tego powodu ilość szynków nie dochodzi w Szwecji do tak nieproporcjonalnych rozmiarów, jak to ma miejsce w wielu miastach stałego lądu, choćby w Warszawie, gdzie na każdym rogu ulicy spotykamy zakład, kuszący wystawą różnokolorowych butelek w oknach robotnika, wyrobnika, rzemieślnika, do tracenienia w nim pieniędzy i zdrowia. Przeciwnie w Szwecji ilość szynków się zmniejsza. Dane statystyczne przedstawiają co do tego następujące cyfry:

W miastach: w 1875 r. 1 szynk na	581	dusz
" " 1880 r. 1 " "	669	"
" " 1885 r. 1 " "	820	"
" " 1886 r. 1 " "	826	"
We wsiach: w 1875 r. 1 szynk na	9,150	dusz
" " 1880 r. 1 " "	12,780	"
" " 1885 r. 1 " "	15,925	"
" " 1886 r. 1 " "	16,674	"

(Dokończenie nastąpi.)

## KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE  
przez Edwarda Drumoni.

KSIĘGA PIERWSZA.  
Spadkobierca.

(Dalszy ciąg.)

I rzeczywiście, niema temu sto lat, jak ich dziad albo pradziad mówił zupełnie tak samo jak dzisiaj mówcy „Pantery Batiniolskiej“, i jak mówił tak robił.

Nazywał się Brutus albo Scewola; jako wpływowy członek stowarzyszenia ludowego, jako naczelnik okręgu, sędzia trybunału rewolucyjnego, był małym Robespierem w tym zakątku dalekim od dróg komunikacyjnych. Któż mu tam mógł stawić opór? Francya była taką, jaką jest na wzruszającej rycinie popularnej: wstrząsaną niby jakimś kataklizmem ziemnym, usianą błyskawicami i łunami pożarów, walącemi się miastami, wojskami podążającemi wszystkimi drogami na wojnę, która potrwa dwadzieścia pięć lat...

Dziad ów zażarcie ścigał szlachtę i bogatych „podejrzanych jedynie o to, że mogą być podejrzani“, jak mawiano wówczas.

Nieraz na żądanie tego gorącego patryoty przyjeżdżała gilotyna i w tej pięknej alei, albo na małej ocienionej polance, gdzie przed dwoma laty pan zamku wyprawiał tańce ludowi, gilotynowano starego kawalera św. Ludwika, jego siwowłosą małżonkę, córkę zaledwie dorastającą, którą niegdyś wieśniacy tak kochali. Potem wystawiano na licytację zamek, lasy, folwarki, sprzedawano wszystko za

— Nie, jaśnie panie, — z przyczyny mej siostry: raz, gdy ona zginęła, powtóre, gdy umarła.

Włodzimierz nie lubił dramatu, komeđya więcej przypadła do jego smaku; wolał cynizm Kostiasa, niż ową tragiczność, która w tej chwili powiała od niego. Chcąc sprrowadzić rozmowę na dawne tory, zapytał:

— Gdzieżeś złowił swego wielkiego finansistę?

— Tu, na gruncie, Siedlicki bowiem był oficyalistą u dawnych dziedziców Wilczanki.

— W sprzedaży dóbr odstąpili i tę drogocenną perłę?

— Ta właśnie perła przyczyniła się do sprzedaży dóbr.

— Jakim sposobem?

— To długa i nudna historia.

— Streść ją w jak najmniej nudny sposób!

— Mówią tu, świadomi całej tej sprawy ludzie, że Siedlicki na początek okradł kasę i wyprzedał zboże Zapolskiego, to jest, swego chlebobdawcy, następnie tak go zawikłał w nieszczęście, że dziedzic wilczański zginął, a za nim wkrótce też zmarła w rozpacz i jego żona. Po śmierci obojga Zapolskich, majątek był tak jak bez właściciela.

— Nie było spadkobierców?

— Owszem, Zapolscy po sobie zostawili córkę, dziecko

garść assygnatów, za wartość kilku drzew, a ma się rozumieć, że w steroryzowanej okolicy, nikt nie śmiał z dziadem stanąć do przetargu..

Wszystko to stało się bardzo prędko, w przeciągu dwóch lat. Każdy operował tam gdzie był, brał co się dało, według swego upodobania, tak jak zalecają dzisiejsi anarchiści.

W wielu miejscach funkcjonowały komitety, trybunały rewolucyjne, których nie znał wcale paryzki komitet zbawienia publicznego. Każdy prokonsul używał sposobów, jakie mu się wydawały najwłaściwszemi, dla obdarcia bliźniego. W Moulins Fouché kazał stawiać bogatych pod nożem gilotyny, dopóki nie zapłacili tyle, ile od nich żądano; nakazywał również nocne wyprawy w celu ograbiania domów.

Inni jakobini rozbijali poprostu na gościńcach, jak Javoques, przyjaciel Fouchego, i nieodłączny jego towarzysz Charrey. Po 9 termidorze, lud wymierzył sobie nad kilkoma z nich sprawiedliwość. Na po'u należącym do mego szwagra, pokazują jeszcze jarzębinę, na której Charrey został powieszony; pamięć tego człowieka pozostała żywą w tamtych okolicach, a starzy przypominają sobie doskonale, że zostali przez niego zrabowani na drodze.

Ci, których nie zamordowano w pierwszej chwili, zostali merami, sędziami, figurami wpływowemi, książętami niekiedy, jak Fouché. Pewna żydówka, która poszła za mąż za pewnego księcia d'Otrante, odebrała sobie życie przed kilkoma laty, i nie wiem czy istnieje jeszcze jaki książę d'Otrante, ale jeśli istnieje, to gdyby mu przyszła ochota postawić kandydaturę swoją do jakiego klubu jednocześnie ze mną, miałby daleko lepsze niż ja widoki zostania przyjętym, chociaż moi rodzice nigdy nikomu nie złego nie zrobili.

A jednak członek tego klubu, któryby głosował za tym potomkiem człowieka, który kazał wymordować tysiące starców, kobiet, dziewcząt, skrzywiłby się gdybym rzekł do niego: „Pozwól pan przedstawić sobie jednego z najenergiczniejszych żołnierzy komuny, z którym zaprzyjaźniłem się od kilku miesięcy“.

Po upływie pewnego, bardzo krótkiego czasu, poczęło się zapomnienie. Własność przeszła w inne ręce, osiedli na niej inni ludzie i — Rewolucya została dokonana...

W piętnaście lat później wszystko się już ułożyło, tak jakby się ułożyło, niech wiedzą o tem zaślepieni pseudo-konserwatyści, po rewolucyi socyalnej, któraby ich wyrzuciła z własności. Słońce nie przestało ogrzewać pól zasianych, które zmieniły panów. Po chatach mówiono jakiś czas po cichu o tych wypadkach szczególnych, ale wkrótce i wieśniak zaprzestał myśleć o epoce, którą nazywał „czasami złych papierów i wielkiego strachu“.

Jednak przed dwudziestoma jeszcze laty można było napotkać starą wieśniaczkę, która pokazywała w borze drewnianą figurę Świętego, którą ocalała od stosu podczas

czteroletnie, które wzięli do siebie Starzyńscy, rodzice Zapolskiej, a dziadkowie małej.

— A majątek sieroty zostawili na opiece Boskiej Opatrzności?

— Raczej opiekował się nim Siedlecki.

— Dla czegoż dopuścili do tej opieki intryganta i złodzieja?

— Starzyńscy mieli okropne przejścia, stracili odrazu aż troje dzieci; po śmierci zięcia i córki, zabrawszy małą wnuczkę, przenieśli się do Warszawy. Tymczasem Siedlicki, za jakiś dług niewielki, podał Wilczankę na subhastę, poparł energicznie sprzedaż, nastąpiła licytacja, i jaśnie pan von Kramst, kupił za bezcen tę dobra... była to slichność naonczas. Starzyńscy pogrążeni w smutku, nie dbali o nic na razie; później, nie mieli środków do popierania sprawy. Prawnie, czy nie prawnie, majątek przeszedł na własność jaśnie pana Hermaua von Kramst.

— Jako nieprawnie? Majątek jest prawnie nasz, gdyż ojciec mój kupił go na licytacji publicznej.

— Tak, lecz dziecko, sukcesorka nieletnia nie miała jeszcze wtedy ustanowionej opieki; czynność subhastacyjna szła za szybko, nikt nie stawiał oporu; ztąd cena dóbr spadła do takiego minimum, że suma nabywcy poszła tylko na dług i na koszt procesu...

— Wistocie nudna historia, którą opowiadasz — przer-



gdy palono obrazy Świętych na środku wsi, i która w kilku słowach, wydających się fantastycznymi, kreśliła obraz pewnego zakątka kraju podczas terroryzmu.

Rozmawiając o Rewolucji z Goncourtami, z okazji książki o Maryi Antoninie, którą świeżo byli wydali, Montalambert żałował nieco naiwnie, że nie odtworzono, przy pomocy podań ustnych, epoki przejściowej, fizyognomii Francji na prowincyi, w latach, które nastąpiły po Terroryzmie. Dziś już zapóźno na taką książkę. Rabusie pogrzebali historię, tak, jak pogrzebali najznakomitsze swoje ofiary, w wapnie niegaszonym. Wywłaszczeni także nie myśleli nie pisać i skończyli na tem, iż zaczęli żyć w najlepszej komitywie z tymi co ich wywłaszczyli.

Przypominam sobie poczciwego szlachcica bretońskiego, prawdziwego reprezentanta rasy wygasającej, uprzejmego i poczciwego do najwyższego stopnia, komponującego utwory muzyczne, haftującego herby dla ozdobienia swego mieszkania i grywającego bez końca w pikietę z potomkiem terrorysty, który posiadał większą część dóbr jego rodzinnych.

Pewnego dnia, w zimie, po skończonej partyi, przeglądając w towarzystwie swego portnera papiery zebrane przez jednego ze swoich stryjów, nasz kasztelan znalazł wyrok śmierci na swego dziada, podpisany przez dziada swego gościa. Zbladł na ten widok i pospieszył ukryć ten dokument, ażeby nie sprawić przykrości swemu gościowi, względem którego stał się odtąd jeszcze grzeczniejszym i uprzejmiejszym. Powtarzam, to są rasy umarłe, nie mają już krwi w żyłach.

Nie ulega wątpliwości, że Przeznaczenie zaciężyło okrutnie na potomkach morderców. Zdaje się, jak gdyby dokoła pewnych mieszkań, które były świadkami świętokradztw bezpieczniejszych od innych, błąkały się bezustannie złe duchy, pobudzające do zbrodni, albo fatalności, które niegdys odstraszały wszystkich od tych miejsc strasznych.

Oto stare opactwo, założone przez Archambaulta de Comboin, zwane Glandieu, które zburzone w r. 93, zostało sprzedane prawie za darmo. Pierwszy jego właściciel źle skończył, a i drugiemu nie powiodło się lepiej: ożenił się z Maryą Capelle.

O kilka mil zaledwie ztamtąd opactwo Kartuzów zostało również sprofanowane. Wszyscy ci, co je dzierżyli potem, zginęli śmiercią tragiczną. Ostatni właściciel, którego uważano za bogatego, zaślubił młode dziewczę ze starej rodziny francuskiej, z rodziny książęcej, i miał z tego małżeństwa dwoje dzieci, syna i córkę. Syn zaciągnął się do wojska, został skazany do kompanij karnych, a w jakimś czasie potem rozstrzelany. Córka, po całym szeregu dziwnych awantur, poszła w końcu za zegarmistrza Pelal

Lubo straszne katastrofy, nadzwyczajne nieszczęścia dotknęły znaczną liczbę rodzin, których przodkowie znaleźli swoje tytuły własności w krwawym koszu pod gilotyną, innym jednak powodzi się dobrze. Ale te prawdopodobnie

wał Włodzimierz. — Mówisz że Wilczanka była ślicznością. A więc przemotaliście we dwóch z wielkim finansistą ową śliczność? Ze wszystkiego widzę, iż życie wasze tutaj nie było wytworne. Gdzieżście topili pieniądze?

— Ja w miasteczku.

— Wein, Weib und Gesang?

— Pierwsze i drugie — tak, zaś trzeciego nie znoszę. raz jednak...

— Zaspiewałeś sobie?... bardzo słusznie! Kto dwa razy gorzko płakał, ten ma prawo, choćby raz jeden w życiu do wokalne, słodkiej wesołości.

Kostias hardo zadarł do góry głowę, zaiskrzyły mu się oczy, żyły spęczniały na skroniach, coś go podniosło, od razu przeobraziło. Ale to przeobrażenie było tylko chwilowym błyskiem, niby błędnego ognika, bo wnet ten płomyczek zgasł mu w spojrzeniu.

Włodzimierz spostrzegł to coś w Leonidasie, spostrzegł jego zżymnięcie się wewnętrzne, które mu na twarz wybiegło — i zaciekał go ten kurcz psychiczny nicponia.

— Mówisz, że nie znosisz śpiewu, — odezwał się już bez naigrawającego się nagięcia w głosie, — a mówisz, że przecie raz jeden... co?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

czekają srozsze jeszcze kary: *re male quaesita non gaudet tertius haeres.*

Zwolna, potomkowie Brutusów i Scewolow wyperswadowali sobie, że zamek w którym mieszkali należał do ich rodziny od wieków, do nazwiska swego dodali nazwę posiadłości, zaprosili do siebie ludzi szanowanych, poczęli świadczyć dobrodziejstwa, opiekować się biednymi dziećmi i t. d.

W pewnych stronach kraju, jak np. w Bretanii, potomkowie terrorystów są dziś paladynami tronu. Jest to jeden z najciekawszych faktów, jakie widzieć się zdarza.

Nigdzie tak żywo nie przedstawiają się sceny Rewolucyi, jak w tej krainie, w której nic się nie zmieniło. Wśród wielkiej ciszy otulającej tę ziemię, zdaje się, że ciągle jeszcze słyhać ostatnie odgłosy strasznych wypadków, że wczoraj dopiero stoczono tu bitwę, albo wymordowano tłumy pod gilotyną. Bez żadnego wysiłku wyobraźnia odtworza Chouaneryę, życie nocne, krzyk puszczyka służący za hasło, tajemnicze gwizdanie będące sygnałem, — gdyż tutaj natura sama jednoczy się z człowiekiem, walczącym za swe domowe ognisko, ostrzega go, chroni, ukrywa.

Idąc do Plouharnel, przez Saint-Colomban, nawpół dziką wioskę uczeponą na skale, gdzie dziś jeszcze pokazują kamień, na którym mgr. de Hercé odprawiał Mszę Śtą dla armii królewskiej, ma się jak gdyby przed oczyma cały dramat quiberoński. Zdaje się, że po polu Męczenników, obok którego Loch toczy szemrzące fale, przesuwały się cienie bohaterów wśród szumu modrzewiów i jodeł wiecznie zielonych.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Urwała, bo pułkownik z adjutantem zaczęli dawać bardzo niewyraźne oznaki niezadowolenia. Kasztelanowa zaś, zaciskając usta, spojrzała na nich znacząco i ostro i dalej ciągnęła.

— Tak... tak... otóż mój mąż pojechał zaraz, no wiesz...

— Do Ursynowa! — wtrącił pan Albert.

— Tak... pojechał powinszować...

— Było czego! — przerwał pułkownik.

Kasztelanowa zacisnęła usta i dalej mówiła.

— Tak... powinszować, a Niemcewicz, wiesz, taka znakomitość!.. wielki poeta!..

— Geniusz! — zawołał pan Albert.

— Hm... hm... — chrząknął kanonik — klasyk...

— Bo mi przerywacie państwo... — obruszyła się kasztelanowa — tak... Niemcewicz tak mu odpowiedział „czem ciebie uszlachelił“...

Pułkownik dłużej już nie mógł wytrzymać i zawołał.

— Co też siostra, jak regiment kocham, praw? co uszlachelił? kogo uszlachelił?

Kasztelanowa czerwona, z zacisniętymi ustami, wstała i wszyscyśmy opuścili miejsc.

A pułkownik już trzymał pod ramię kanonika i wykładał mu swoje poglądy.

— Co za brednie — szepnęła do mnie kasztelanowa, uderzając lornetką w czoło. — Mój kochany! najwięksi ludzie epoki! Niemcewicz! Małachowski! Niemojowski! mój mąż! imaginuj sobie!

A była podrażniona jak rzadko

Pułkownik zaś wypuścił kanonika i uchwycił mnie znowu pod ramię.

— Mój drogi — mówił cicho — siostrze się zdaje, że mąż jej, to był coś, a to mówię ci nic, tchórz! jak wszyscy, do niczego, tylko do salonu. Przypadkiem został tym senatorem, pozał się Boże!

Kasztelanowa zabrała ze sobą kanonika i wyszła do swojego pokoju.

Pułkownik z nami pozostał w salonie do któregośmy rozmawiając — przeszli.

Rozmowa powracała w sfery polityczne; pułkownik przepowiadał szerokie znaczenie wybuchłym rozruchom w Sycylii, i co jakiś czas odzywał się do adjutanta.

— A co Keresza? jeżeli Garibaldi pójdzie, to i my doń pójdziemy, pójdziemy! jak cię kocham!

— Pójdziemy! *basambarapultra!* — odpowiadał adjutant — tylko boję się, abyśmy się nie spóźnili... gazety późno



przychodzą. ot... dzisiaj wiadomości mamy z wypadków zaszłych temu dni ośm... czy więcej...

Przybliżył się do nas obu i zapytał:

— A gdybyśmy już teraz wyjechali czekać chwili gdzieś bliżej?...

— Dobra myśl!... — zawołał pułkownik i zaczął się przechadzać po pokoju.

— Nie... nie mogę kochanie — odpowiedział głęboko zamysłony—cóż z Derkałami, a ona? trzeba wpiersz się tutaj załatwić.. trzeba przynajmniej żonę zostawić w Derkałach.

Skorzystałem z tej sposobności, aby wyrazić dziadkowi życzenie moje poznania Wybranówki i jej mieszkańców.

Pułkownik spojrzał na mnie jakoś podejrzliwie.

— Dobrze kochanie... dobrze... jutro cię zawiozę, tylko pamiętaj sza! ani słowa o Joannie .. wiesz... księżnej?

— Księżnej Ł —dodałem.

— Sza...—kończył pułkownik kładąc palec na ustach—jutro pojedziemy!

Wtem powrócił kanonik, z miną bardzo zafrasowaną, zaczął chodzić po sali i widocznie chciał o coś pułkownika zapytać.

Wreszcie tak zagadnął.

— Szanowny pułkowniku dobrodzieju! zapomniałem się zapytać, tego... bo dobrze Garibaldi etc., ale... co z Derkałami?

— Z Derkałami? hm... cóż u licha miałbym się turbować... Kurski znakomity gospodarz...

— Tak?.. Więc szanowny pułkownik szczerze zamysłasz się żenić? więc...

— Ja się nie palę. kanoniku, do małżeństwa, ale co zrobić? mówię wam, tak zakochana... co zrobić?

— Panna Kurska, hm... tak zakochana... tere fere... — bąknął kanonik i włożywszy ręce w tylne kieszenie od sułtany, zaczął gorączkowo chodzić.

Ja, widząc się zbyt celnym i domysłając się jakiejś misji kanonika do pułkownika z inicjatywy kasztelanowej, pod pozorem zmęczenia, pożegnałem wszystkich.

Udałem się jeszcze do kasztelanowej, którą zastałem wysoce rozdrażnioną.

— Imaginuj sobie...—mówiła—to małżeństwo to więcej seryo niż przypuszczałam... cała okolica już o tem mówi i kto wie... twierdzi kanonik... czy ten paskudny szlachcic nie wyda córki, aby tylko zabrać Derkały.

Kasztelanowa głęboko zamysłona zaczęła chodzić po pokoju.

— Po co ja tu przyjechałam? — mówiła dalej — co ja mogę poradzić!... Ty nie wiesz, to uparty i furiat... boi się niby... ale już widzę, że źle, bo uważałeś? jak pułkownik nam śmiało o tych zaręczynach oznajmił. Jak tylko pułkownik bierze tak na *raison* to już źle... Z nim można zrobić wszystko. ale tylko dopóki się nie uprze. Poprosiłam kanonika aby sytuację wybałał... a ty, trzeba koniecznie, abyś zyskał zaufanie pułkownika... Pomyśl... i Derkały zmarnujel...

Tak jeszcze chwilę opowiadała mi kasztelanowa i kombinowała podstępny plan przeszkodzenia temu małżeństwu. Poczem opuściłem ją, a odprowadzony przez starego służącego, udałem się do prawego pawilonu, w którym mi pokój przygotowany.

— Gdzież mieszka pan Albert zapytałem.

— O! z tamtego końca pałacu.

— A tu są pokoje gościnne?

— Tak.. tu zwykle stawali goście za nieboszczyka pana, a na górze jest duża sala, w której pusto... ostatni raz tam było wystawione ciało s. p. dziedzica.

Gdy służący wyszedł, zacząłem rozmyślać nad wypadkami dnia. Cel mego przybycia do Derkał, zdawał się być zupełnie chybionym. Koniec końców postanowiłem dłużej zabawić, aby się dooczekać rozwiązania, dopiero co zrodzonych kwestyj.

Już byłem się na wpół rozebrał, gdy w korytarzu usłyszałem kroki, jakby kilku osób zbliżających się ostrożnie, na palcach.

Rzeczywiście uchylili się drzwi i weszli pułkownik z adjutantem.

— Wystaw sobie — odezwał się stłumionym głosem dziadek—siostra twierdzi, że mnie wino szkodzi.

Adjutant tymczasem wyciągnął butelkę węgryna z kieszeni i postawił ją wraz z trzema kieliszkami na stole, a pułkownik dalej ciągnął.

— Ja się wieczorem obyć nie mogę bez kieliszka... zwykle pijamy sami z Kereszą... ale ty masz pewnie podobnie jak nos tak i gust do wina familijny...

Kieliszki stały nalane, pułkownik stuknął i pierwszy przybliżył do ust nektar.

Usiedliśmy wkoło stołu, a wnet zaczął dziadek.

— Kanonik chce mi wytłumaczyć. że krzywdę wyrządzam tobie, czy Adamowi, żeniąc się. Wiem że to wszystko intryga siostry... hm... co zrobić? Za późno! zresztą Derkały i wszystko co moje, to wasze, po mojem najdłuższem życiu... ale dotąd...

— Ależ naturalnie — odparłem — ma dziadek zupełną słusność...

— Nie mówiłem?—przerwał pułkownik, odwracając się do adjutanta—nie mówiłem?... każdy mi przyzna słusność!...

— Ależ naturalnie—przerwałem—byleby dziadek był zadowolony, to tak mój ojciec, jak i...

Pułkownik nie pozwolił mi dokończyć, tylko pochwycił mnie w swoje ramiona.

— Kochanie! — mówił — to mi jest gadanie, jak regiment kocham, niechże cię uściskam! Ty będziesz moim spadkobiercą!

Popijaliśmy dalej winem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Rozmyślenia p. p. pozytywistów z powodu katastrofy w Meyerlingu. — Statystyka samobójstw.—Tylko kilka cyfr.—Co one mówią?—Gdzie choroba a gdzie jej szukają nowożytni prorocy? — Anemia ducha i apostołowie „nowego ducha czasu”—Rabunek uczuć najszlachetniejszych.—Gdzie on jest i kto go dokonywa?—Moje przypuszczenia co do zmiany w chorobie. — Zmiana w Zarządzie Kasy przemysłowców warszawskich, czyli niejaki osłabienie związku rodzinnego.—Zagadka w sprawozdaniach. — Grube ryby i drobne ryby. — Uprzejma prośba o jedną tylko cyfrę.

Katastrofa w Meyerlingu, dostarczając coraz mniej już materyału kolporterom... skandalu, zniewala natomiast nawet naszych warszawskich kolporterów nowożytnego poganimizmu do poważniejszych rozmyślań. Z okazji też tej samej katastrofy, jeden z organików pomniejszych przyklaskujący równie skwapliwie jak... bezmyślnie wszelkiej „myśli wolnej“, podał niedawno statystykę s a m o b ó j s t w.

Cyfra te bardzo wiele mówią, a jeszcze więcej uczą, pozwólcież mi więc przytoczyć choćby kilka.

Francya jest przodowniczką dzisiejszej cywilizacji nowożytnej, do niej więc, do Francji, zwrócimy się najpierw po wskazówki dotyczące uszczęśliwienia ludzkości przez jej... wytrzeźwienie. Owóż było tam samobójstw:

Od roku 1836 do r. 1840 — 2,574.

„ „ 1856 „ „ 1860 — 4,002.

„ „ 1870 „ „ 1874 — 5,524.

„ „ 1876 „ „ 1880 — 6,100.

„ „ 1880 „ „ 1884 — 7,572.

Tak jest we Francji. Gdybyśmy zaś po wskazówki tego rodzaju chcieli się udać dajmy na to do Anglii, Belgii, Danii etc., wypadaloby nam powtórzyć ten sam, mniej więcej, pouczający obrazek. I tamte bowiem kraje podążają z równą szybkością za postępem, a co mnie w tej chwili szczególnie interesuje, to że i my, mimo całego jeszcze „zafofania“ — nie pozostajemy tak dalece w tyle. Nie mamy wprawdzie statystyki samobójstw dość dokładnej i uporządkowanej, ale sama choćby tak nazwana rubryka „wypadków miejskich“ (warszawskich) daje wszelką nadzieję że maluczko, a bodaj czy nie prześcigniemy—Francji!

I wyobrażam sobie jak wszelacy apostołowie „nowego ducha czasu“ muszą być dumni, rozglądając się w onej statystyce samobójstw, czyli właściwie w pozytywnych prawdziwie rezultatach ich nauczania i całej ich roboty! Oni przecież „skrępowanej powijakami jakiejś tam wiary objawionej“ — ludzkości dali szczęście tak wielkie, że aż ludziska, w coraz większych i w coraz szybciej wzrastających gromadach, uciekają od niego...

O nieoceniony postępie bezwyznaniowy!—jakże zuchwale, a jak niemiłosiernie policzkuje cię powyższe, suche cyfry!

Ale to nic nie znaczy. Prorocy nowi mają sposób na wszystko. Dzisiejsi pomnażający tak gwałtownie szeregi samobójców — malkontenci, to są tylko ludzie zdenerwowani i przez to jedynie nieszczęśliwi. Zdenerwowanym był arcyksiążę Rudolf, więc, choć był „człowiekiem wielkim“ (tak przynajmniej zapewnia nas znany Poseł Prawdy),—gdy mu nie pozwolono rozwieźć się z jedną żoną (dalszy ciąg dowodzenia tegoż pana Posła), a wziąć sobie drugiej — nie mógł skończyć inaczej jeno samobójstwem. Ludzkość dzisiejsza jest chorą na nerwy, niedokrwistość, anemię, trzeba ją więc wzmocnić przez odpowiednie wychowanie higieniczne i fizyczne. Tak, tylko przez higieniczne i fizyczne!

O wielcy reformatorowie świata stworzonego bez was i bez waszej mądrości pozytywnej! Jakże głupio, a i jak—z przeproszeniem — beczelnie usiłujecie oszukiwać nie tylko



świat ten lecz i siebie samych! Ludzkość dzisiejsza jest istotnie chorą ale nie „na nerwy“; ona jest chorą na *anemii ducha* — obrabowanego z tego, co stanowiło jego treść najwspanialszą i najpożywniejszą, jego siłę ochronną: z wiary w Boga i w szczytne przeznaczenie człowieka.

„Statystyka wykazuje — dodają nawet pozytywni komentatorowie cyfr przywiedzionych powyżej — że najwięcej samobójstw popełnianych bywa w krajach, w których religia traci coraz bardziej na powadze i sile“. A więc tutaj, nie w zaniedbaniu fizycznego jedynie wychowania, tkwi choroba ludzkości! — ale ktoż to ją, tę chorobę sprowadził? Odpowiedź krótka: „nowy duch czasu“ i jego przedstawiciele. A tych przedstawiciele mamy dziś legiony i widzimy ich wszędzie. W dziennikarstwie i literaturze, w teatrze i w sztuce, wszędzie słowem i przy pomocy wszystkich tych czynników mających uszlachetniać ludzi, odbywa się rabunek najświętszych i najszlachetniejszych ich uczuć. We wszystkich też niemal stolicach Europy — dodajmy i to jeszcze — całe bandy „ucywilizowanego żydostwa“ dla którego liberalizm stał się płaszczem wygodnym do osłaniania wszelkich łupieństw i zbrodni, pracują przy pomocy setek dzienników nad zagłuszeniem w milionach serc poczucia ideałów prawdziwie chrześcijańskich, czyli nad uprzączeniem i upożytywnieniem „głupich goimów“ no i... osiągają cel. „Goimy“ stają się istotnie coraz bardziej praktyczni: gdy nie mogą żyć tylko dla — użycia rozwiązują kwestyę mniej wygodnego bytu, kulą albo postrońkiem.

Więc dobrze się stało — z punktu, rzecz prosta, widzenia obskurantów — że prorocy i apostołowie nowożytnego poganizmu, poczynają się zwracać do owej ciekawej niesłychanie i pouczającej „statystyki samobójstw“; dobrze jest że nawet ich — czarna ta statystyka objaśnia. iż „najwięcej samobójstw popełnianych bywa w krajach w których religia traci coraz bardziej na powadze i sile“. Boć trudno jest ostatecznie przypuścić aby obok całej zgrai wolnośno-semickiej uprawiającej z zawodu tę zgniliznę na której się tuczy, nie było już ludzi w których duszach rozbitych i oszołomionych hasłami rzekomego postępu, drga jeszcze coś... co im każe powtórzyć za jednym z naszych nawet postępoców uczciwych: „nie bądźmy złodziejami! — nie okradajmy ludzi z tego, wzamian czego nie im dać nie możemy“!

Może słowem, w tej chorobie strasznej — ludzkości nastąpi jakaś zmiana na lepsze, a tymczasem przechodząc do spraw naszych powszednich, zaznaczyć muszę zmianę jaka zaszła w łonie zarządu Kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich. Zmienił się przedtem nieco już prezes, a obecnie zmienił się „kontroler“ i jeszcze jakiś członek. Tym zaś sposobem na wyrabiającą się powoli opozycyę przeciw dotychczasowej „gospodarce finansistów warszawskich“ — na tę opozycyę którą w Kasie przemysłowców uosabia głównie p. Korpaczewski — a po części i na „Rola“ także, spada jeden grzech więcej. Długoletni związek... rodzinny jaki panował w tej instytucji i jaki nią kierował dość bezwzględnie, został, do pewnego przynajmniej stopnia, osłabionym. Nie wiem jak tam p. Korpaczewski, ale co się tyczy „Roli“ ta najchętniej grzech ten bierze na swe sumienie. Bo może też, przy tej zmianie w zarządzie, uczestnikowi przeciętnemu wolno będzie myśleć... przynajmniej że jest naprawdę uczestnikiem i członkiem instytucji której byt własnym swym groszem utrzymuje; może więc wolno mu będzie chociażby raz do roku, choć z daleka, z galerii posłuchać co się też w tej instytucji dzieje.

W tej chwili wszakże mam do zarządu obecnego, inną, małą prośbę. Oto, w sprawozdaniach dorocznych czytamy zawsze: w roku tym a tym udzielono pożyczek w wysokości od rs. 5 do 25 — tyle a tyle; od rs. 26 do rs. 50 — tyle a tyle; od rs. 51 do rs. 100 — tyle a tyle i t. d. I wszystko to jest jasne, aż dopiero u samego dołu tabelki! znajduje się cyfra wysoce... zagadkowa a budząca nie tylko moją lecz ogólną ciekawość.

Pożyczek — mówi się tam stereotypowo — **wyższych nad 4,000 rubli** udzielono tyle a tyle. Ponieważ cyfrą „wyższą nad 4,000 rubli“, może być i dziesięć, i czterdzieści, i sto tysięcy rubli, przeto, czyby w sprawozdaniach rubryki tej nie można było kończyć w ten sam sposób w jaki się ją zaczyna? To znaczy: czyby nie można było dodać jednej tylko tajemniczej dotąd... cyferki i powiedzieć: pożyczek w wysokości od 4,000 rubli *do tysięcy tyłu a tyłu* udzielono — tyle a tyle?... Przypuszczam, a ze mną przypuszczają zapewne i wszyscy interesowani, że z pożyczek „wyższych nad 4,000 rubli“ nie korzystają rzemieślnicy zwyczajni i w ogóle prze-

mysłowcy drobni, dla których Kasa przede wszystkim istnieje, lecz owszem korzystają tylko... grubsze ryby, na których Kasa, o ile mi wiadomo, najwięcej stosunkowo traci. „Grube ryby“ albowiem częściej pono niż drobne urządzają „plejty“ — a co znowu najskuteczniej wpływa na to ciągle z mniejszaniem się zysków czyli „dywidendy“ ogółu uczestników złożonego najprzeważniej z ryb i rybek... drobnych. Byłoby więc rzeczą interesującą wiedzieć w jakim też stopniu, czyli jakiej to mianowicie wysokości pożyczkami — „wyższymi nad 4,000 rubli“ — owe rybki drobne zasilają ryby grubsze i grube?... Czyby tedy, powtarzam sz. zarząd dzisiejszy nie raczył tej może niedyskretnej ale, bądź co bądź, dość uzasadnionej ciekawości ludzkiej — zaspokoić w sprawozdaniach następnych? Toć to rzecz tak niewielka! Naprzeciwno owych 4,000 rubli dopisać tylko jedną — jedną tylko cyfrę wyraźną i już ta „hołota“ zwana uczestnikami, nie będzie potrzebowała łamać sobie głowy... Nieprawdaż szanowny Komitecie? *Kamienny*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kronikarz cofa swoje uprzejmości dla Paryża. — Potworzy pomysł wystawy „potworów niewieściach“. — Takich potworów niema na świecie. — Legenda włoskich malarzy. — „Żona szatana“. — Konkluzya Kronikarza. — Myśl zemsty odtóżona do szczęśliwszego natchnienia. — Jak się Sasi spisałi. — Czarny nos księcia Walii. — Antylokatorskie stowarzyszenie kamieniczników wiedeńskich. — Tirard zęby pokazuje. — Liga patriotów rozwiązana. — Interes przedewszystkiem. — Wystawa. — Przesilenie gabinetowe we Włoszech. — Pan Crispi da capo. — Berlin niezadowolony. — Abdykacya króla Milana.

Przepraszam, ale jeśli potwierdzi się wiadomość, którą świeżo otrzymałem, to cofam wszystkie komplementy i słodkie słówka, które z okazji „wystawy piękności“, pod adresem Paryża w przeszłej kronice wypisałem; w takim bowiem razie, Paryż podobny jest do owego średniowiecznego grzesznika, który fundował kościół w przekonaniu, że ten pobożny niby uczynek, da mu prawo grzeszenia później jeszcze więcej niż grzeszył dotąd.

Wyobraźcie sobie Państwo, że w tym republikańskim Babilonie, powzięto podobno myśl urządzenia „wystawy potworów“ i to potworów... Doprawdy, nie mam odwagi przyłożyć pióra do papieru, w celu wypisania wyrazów mających zastąpić te kropki; ale cóż mam począć? Są okrutne konieczności, którym dla tego właśnie, że są koniecznościami, ulegać musimy; otóż i ja pod niemiłosiernym obuchem konieczności, muszę dokończyć tego com zaczął, i powiedzieć, że Paryżowi przyszedł do głowy potworny koncept urządzenia „wystawy potworów — płci żeńskiej“!..

Jak dalece ten pomysł sam w sobie jest niezdatnym i wstrętnym, nad tem rozwodzić się nie myślę, pewnym będąc, że oburzenie moje podzielią wszyscy ludzie mający serce na swoim miejscu i choć odrobinę poczucia estetycznego w duszy. Ja robię coś lepszego, bo twierdzą stanowczo, że taka potworna wystawa jest czystem niepodobieństwem, a to z tej prostej racji, że niewieściach potworów na świecie niema! A twierdzenie to opieram nie na własnej bynajmniej fantazyi, lub uprzedzeniu, ale na odwiecznym podaniu, utrzymującym się po dziś dzień między malarzami włoskimi.

Otóż według tego podania, onego czasu do pewnego mistrza sztuki malarskiej, którego specjalnością było malowanie pięknych kobiet, przyszedł pewnego razu jakiś na pozór bogaty mecenas, obejrzał znajdujące się w jego pracowni wizerunki piękności, chwalił je bardzo, ale twierdził, że żaden z nich nie odpowiada w zupełności jego ideałowi, i prosił artystę, aby mu wymalował wizerunek doskonały, złożony z pojedynczych rysów kilku wizerunków gotowych. — Z tej twarzy weźmiesz pun nos, z tej oko, z tej czoło i t. d. A gdy malarz wyraził pewne wątpliwości co do rezultatu podobnego malowania, rzekł mecenas: — Nie kłopotz się pan tem zupełnie, tylko postąp jak ci radzę: namalowawszy to śliczne czoło, załóż je i maluj te cudne oczy, następnie załóż i oczy a maluj ten zachwycający nos; dopiero gdy skończysz całą twarz, zdejmiesz załóżony i uzupełnisz wizerunek w miejscach, które może nie dość dobrze zlewać się będą w całość. Propozycja wydała się mistrzowi mocno dziwaczną, ale cena ofiarowana była wysoka, więc ugoda stanęła, i niebawem artysta wziął się do dzieła, sumiennie trzymając się wskazań metody, której rezultatu sam zresztą wielce był ciekawy. Gdy nareszcie twarz ukończył, niecierpliwą ręką zdarł załóżony na obraz, i — w tej chwili zwaryował...

I każdego, kto spojrzął na ten wizerunek, ten sam los spotykał; tak okropnie wyglądało to połączenie najcudniejszych rysów twarzy kobiecych. Nierychło dopiero domy-



ślono się, że owym mecenasem był Szatan, a owemu obrazowi nadano nazwę „Żony Szatana”. Pracownię nieboszczyka zamknięto i zapieczętowano, i długo tak stała opuszczona, aż ją pewnej nocy strawił ogień, z niewiadomej przyczyny wewnątrz wybuchły.

Malarze z tego podania wyciągają sobie sens moralny odnoszący się do prawideł ogólnej harmonii, ja zaś przychozę wprost do konkluzji, że najbrzydsza nawet kobieta może być brzydką tylko jako ogół, podczas kiedy pod względem pojedynczych rysów swoich jest skończoną pięknoscią. Że matka natura tworząc ją, nie była zupełnie przytomna i w łączeniu pojedynczych klasycznych rysów, trzymała się metody szatańskiej, temu już nie winna owa nieszczęśliwa. Przekonany jestem, że gdyby jej zakryć twarz, jak to czynił z swoim obrazem ów artysta włoski, to zresztą całość nic nie pozostawiałaby do życzenia.

A więc:—skoro niema brzydkich kobiet, ergo i wystawa „potworów niewieścich“ jest nonsensem, jest oszczerstwem, jest bluźnierstwem, rzuconem przez paryżan przeciw płci pięknej—jest faktem wołającym o pomstę!... Więc nie pojedaj do Paryża na tę wystawę i nikomu jeździć nie radzę;—chyba gdybym wymyślił skuteczny sposób pomśzczenia się na tych lekkoduchach francuzach.. Przychodziło mi do głowy urządzenie wystawy „potworów republikańskich“, ale to są okazy tak spospolitowane i tak mnogie, że w nikim nie budziłyby ciekawości; wolę zatem poczekać na szczęśliwsze natchnienie...

Jak paryżanom ta wystawa, której nazwy powtarzać już nie chcę, tak samo udał się drezdeńczykom koncept uczczenia siedmiowiekowej rocznicy trwania saskiej dynastyi, pochodem, przedstawiającym tryumf Reformacyi. Wiadomo, że rodzina panująca Saska jest z dawien dawna rzymsko-katolickiego wyznania, można sobie więc wystawić, jaką propozycya ta przyjemność sprawiła panującemu królowi, który oczywiście nie przyjął tej pełnej taktu ofiary ze strony swoich poddanych. A niby to Sasi pod względem ubożyczenia mają być istnym brylantem w rodzinie niemieckiej...

Niesłusznie prześladowani właściciele czerwonych nosów pocieszcie się: następca tronu angielskiego, ks. Walii, ma także nos czerwony; jest to fakt nie ulegający wątpliwości, gdyż sądownie stwierdzony. Rzecz miała się tak, że pewien fabrykant parasoli, jako reklamę dla swoich wyrobów, zamówił u pewnego artysty kolorowany rysunek, przedstawiający księcia Walii z żoną, idących pod jego patentowanym parasolem. Gdy przyszło do odbioru, fabrykant nie chciał przyjąć rysunku, twierdząc, że książę ma nos za wielki i za czerwony; artysta jednak ustąpić nie chciał, zapewniając, że trzymał się wiernie natury. Sprawa poszła przed sąd przysięgłych i, o zgrozo!, mimo oświadczenia odwodowych świadków fabrykanta, że następca tronu nie może mieć nosa tak kompromitującego, przysięgli artyście przyznali słuszność...

Pocieszcie się i wy, kamienicznicy warszawscy, którzy tak narzekacie na nieregularność, z jaką komorne wpływa zwykle do waszej kieszeni; w Wiedniu musi być znacznie lepiej. skoro tamtejsi właściciele domów utworzyli między sobą Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia przed niewypłacalnością lokatorów. Towarzystwo to liczy już 2,700 członków, i to jakich członków! Dość powiedzieć, że ci 2,700 posiadają 14,871 domów, plus minus siedm domów na jednego! I tacy ludzie stowarzyszają się po to, żeby ściagać biedaków, którzy pozbawieni są monety, a mieszkać przecież muszą!... Gdyby tak kamienicznicy warszawscy mieli po siedm domów, z pewnością nie dopuściliby się niczego podobnego... co za szkoda, że nie mają!...

Tirard ostro się zabiera do uporządkowania Francyi na czas wystawy! Rozwiązał ligę patryotów, przywódców popakował do kozy, a wszystkim członkom wytoczył proces o nielegalne knowania przeciw republice. Towarzystwo liczące 250,000 członków, gwardya przyboczna Boulanger'a, od jednego razu wzięła w łeb i—cicho, szal nikt ani piśnie. Laguerre chciał interpelować w izbie, ale go ministrowie zbesztali a izba uchwaliła rządowi wotum zaufania. I rób tu co chcesz z dzisiejszymi francuzami; wczoraj jeszcze wymyślali Tirardowi od ostatnich, a dziś mu niemal czołem biją! No, interes przedewszystkiem; wystawa musi się odbyć spokojnie bo jej bankructwo, byłoby ostatniem bankructwem przemysłu francuzkiego; więc precz z tym, ktoby mógł zanęcić spokój na czas wystawy. Po wystawie zobaczmy co się da zrobić, ale teraz ani mrumru; do widzenia po wystawie!...

Prezes gabinetu włoskiego, p. Crispi, popstrykał się z izbą na punkcie interesów finansowych i podziękował-za

slużbę, t. j. podał się do dymisji; to jednak nie przeszkodziło mu podjąć się misji złożenia nowego gabinetu, gdy mu to król zaproponował. Już nawet prawie dokonał królewskiego zlecenia; znalazł sobie nowych towarzyszy, prawie wszystkich, ale to tak nowych, że z pomiędzy nich tylko nazwisko jednego Seismit Dody, ministra skarbu, jest znane.

To przesilenie w każdym razie niedobre sprawiło wrażenie w Berlinie; Crispi nie będzie już teraz takim panem położenia jak przedtem, a wreszcie on sam w ostatnich czasach zaczął kokietować z Francją. *Das schmeckt nicht gut!*

W tej chwili telegram z Belgradu przyniósł następującą wiadomość. Król Milan abdykował na rzecz syna, którego wstąpienie na tron zarazem proklamowano. Rządy, do czasu pełnoletności jego, sprawować będzie trzech regentów. Utworzonym zostaje gabinet radykalny.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Jubileusz reformy włościańskiej.** W dniu 19 Lutego (3 Marca) r. b., minęło właśnie ćwierć wieku jak oddawna przygotowywane, wiekopomne dzieło reformy włościańskiej, z woli spoczywającego w Bogu Cesarza Aleksandra II-go, wprowadzonom zostało w życie. W tym to dniu bowiem wyszedł Ukaz Najwyższy, na mocy którego wszystkie grunta włościańskie w dobrach prywatnych, rządowych, instytucyjnych i donacyjnych, czyli we wszystkich dobrach w kraju tutejszym, przeszły na zupełną własność włościan. Obok zaś tego, Ukaz drugi nadał włościanom samorząd gminny i grodzki.

Fakt ten nie mógł pozostać bez olbrzymiego wpływu na byt i stosunki nie tylko najlicniejszej klasy ludności naszej, ale i całego kraju — i tak się też rzeczywiście stało. Zarówno pod względem ekonomicznym, jako też moralnym i w ogóle społecznym, Ukazy z roku 1864 wykazały w skutkach doniosłość niepomiernej wagi. To też, zaznaczając w tej chwili sam fakt tyle ważnego jubileuszu, pomieścimy w numerze najbliższym w tej sprawie artykuł obszerniejszy, posiłkując się pracą jednego z najpoważniejszych statystów naszych. Tymczasem nadmienimy jeszcze, że z powodu tegoż jubileuszu, wszystkie nasze pisma codzienne, pomieściły już, mniej lub więcej wyczerpujące, artykuły.

**Wydawnictwo obrazów świętych.** Redakcyja „Zorzy“ podjęła wydawnictwo zasługujące pod każdym względem na poparcie. Rozpoczęła bowiem wydawać serję obrazów świętych, a to celem wyrugowania od nas lichych bohomaszów rozpowszechnianych wśród uboższej ludności naszej przez handlarzy niemieckich. Na początek wydano „Głowę Chrystusa“, w odbiciu z drzeworytu według znanego powszechnie arcydzieła Guido Reniego,—z napisem: „Oto człowiek, Chrystus Pan“. Format obrazu jest mniej więcej taki jak jedna stronnica większych pism illustrowanych, wykonanie staranne—a cena kop. 15. Wątpić nie można że pożyteczne usiłowanie Red. „Zorzy“ uwieńczone zostanie pomyślnym skutkiem, czyli że znajdą się ludzie co dbając o rozwój wśród ludu naszego poczucia piękna — nowemu wydawnictwu nie odmówią poparcia.

**Nowa spółka.** Jedna z gazet donosi iż grono obywateli z okolicy Włocławka i Kutna, zawiązuje spółkę udziałową z celem wypożyczania sobie wzajemnie machin i narzędzi rolniczych. Nadzór nad składem głównym i warsztatami reparacyjnymi powierzony zostaje specjalistom. Pocieszający to więc objaw solidarności, które-mu też szczerze przyklasnąć się godzi.

**W Kasie przemysłowców warszawskich,** a właściwie w składzie osobistym jej zarządu, skutkiem odbytych w d. 1 Marca r. b. wyborów, zaszły zmiany, co do niektórych figur. Mianowicie w miejsce ustępującego p. Ludwika Spiessa, wybrano na kontrolera komitetu p. Teofila Seidlera. Ustąpił również z komitetu blizki krewny p. Spiessa, p. Stanisław Bruu, a przedtem jeszcze p. Aleksander Temler.

**Chleb dla swoich.** Nie mogąc w numerze dzisiejszym pomieścić zwykłej rubryki: „Chleb dla swoich“, podajemy tymczasem choć dwie wiadomości o osobach żądających uczciwej pracy i gotowych stanąć do walki konkurencyjnej z żydostwem. I tak: Jeden z wykwalifikowanych w swym zawodzie kupców chrześcijańskich, do niedawna jeszcze właściciel sklepu w Warszawie, a przez zły wybór wspólnika doprowadzony do ruiny majątkowej, pragnąłby przyjąć miejsce zarządzającego handlem towarów bławatnych, sukna, płócien i w ogóle towarów t. z. białych. Gdyby więc ktoś z posiadających czy w Warszawie, czy na prowincyi sklepy z to-



warami takiemi, bądź też mających zamiar otworzenia ich, potrzebował zdolnego i sumiennego pracownika specjalisty, raczy zgłosić się do redakcyi naszej, celem przejrzenia świadectw i dowiedzenia się o adresie wspomnianego powyżej kupca chrześcijańskiego. Świadectwa bowiem w kopiach mamy u siebie.

Drugą poszukującą również pracy osobą, którą chcielibyśmy polecić szanownym czytelnikom naszym, jest introligatorka chrześcijańska. Pragnęłaby ona osiąść w którymś z miast prowincjonalnych, gdzie niema introligatora chrześcijaнина, a to celem również stanienia do konkurencyi z fuszerami żydowskimi i w nadziei że w takich warunkach najłatwiej jej będzie o uczciwy zarobek — ma się rozumieć przy poparciu ze strony swoich. Otóż odwołujemy się do szanownych czytelników z prośbą o nadesłanie nam wiadomości gdzieby wspomniana kobieta-introligatorka mogła znaleźć warunki jakich poszukuje, to jest w jakim z miasteczek obsiadłych przez żydostwo niema introligatora chrześcijaнина, a my znów ze swej strony zawiadomimy interesowaną.

**Z kolei.** Na drodze żelaznej Warsz.-Wied., urzędnikom jednego z oddziałów kontroli rozdawano w tych dniach doroczne wynagrodzenia dodatkowe za pracę po za godzinami biurowymi. Fundusz na powyższe wynagrodzenia tworzy się z oszczędności osiągniętych na opłacaniu zastępstw za chorych urzędników. W roku bieżącym fundusz ten wyniósł 1119 rs., a wszystkich urzędników pracujących w wydziale jest 80-ciu, z pomiędzy znówu których otrzymało cwo wynagrodzenie dodatkowe tylko 24-rech — w sumie 519 rubli. Drugą zaś połowę funduszu, połowę naturalnie większą bo wynoszącą rs. 600 rozdzielono pomiędzy 4-ch tylko „kierujących“ sekcjami wydziału. Wprawdzie ci czterej panowie „po godzinach biurowych“ nigdy, jako żywo, nie siedzą i nie pracują ale to nie nie znaczy. Zasadzie „oszczędności“ praktykowanej na każdym śmiertelniku który ani np. „dyrektorem“ ani „naczelnikiem“, ani nawet „kierującym“ nie jest, musiało stać się zadość gdyż takim już jest „system oszczędnościowy“ na naszych drogach żelaznych... i taką jest w ogóle owa nieporównana gospodarka finansistów warszawskich.

**Wystawa pracy kobiet.** Otrzymujemy następującą odezwę: „Komitet Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, na zasadzie § 20 Najwyższej zatwierdzonej ustawy, urzędują w połowie Maja r. b. w swym własnym gmachu (Krakowskie-Przedmieście 66) wystawę pracy kobiet, taką, jaka była urządzona przez Muzeum w r. 1887. Wystawa ta trwać będzie przez sześć tygodni, t. j. do końca Czerwca r. b., a do specjalnego jej komitetu — Komitet Muzeum zaprosił osoby obszerne stosunki w kraju mające, które zajmą się ułożeniem programu wystawy, jej obelaniem i urządzeniem. Program ten później ogłoszonym zostanie.

**Skarga.** Od kilku obywateli i przemysłowców warszawskich mających swoje posiadłości za rogatką Wolską, otrzymujemy skargę, według nas, słuszną i zasługującą na uwzględnienie. Rzecz tak się przedstawia. Na zasadzie wydanego w swoim czasie rozporządzenia właściwej władzy, przemysłowcy i obywatele mający swe posiadłości za rogatką wspomnianą, korzystają z przywileju nieopłacania t. z. rogatkowego, a to z tytułu że obywatele ci opłacają wszelkie podatki miejskie. Otóż dotąd wszyscy dzierżawcy rogatkowi szanowali to rozporządzenie i nie robili żadnych kwestyj zwłaszcza, że obywatele o których mowa posiadają wydawane im przez Magistrat odpowiednie karty na wolny przejazd. Tymczasem obecny dzierżawca dochodu rogatkowego „znany“ przedsiębiorca oczyszczenia ulic Warszawy, niejaki starokakony F... uznał za właściwe nie uwzględniać ani rozporządzenia Magistratu, ani przywileju obywateli. Podczas bowiem każdorazowego niemal przejazdu wszczynają burdy i awantury, dopominając się w sposób brutalny zwykłej opłaty. Terroryzowani w ten sposób przez żyda obywatele, ludzie znani i szanowani ogólnie postanowili wystąpić ze zbiorową skargą do Magistratu i wyjednać sobie tą drogą sposób na... ukrócenie żydowskiej aroganeyi. Nie wątpimy że słuszną ta skarga wywoła pożądaną skuteczną; nim jednak to nastąpi, pozwolimy sobie zapytać naszych „syłków“ kurjerkowych, czemu to oni o opisanem powyżej nadużyciu nie donieśli dotychczas ani słowa? Wszak jeżeli wiedzą o każdym dziurawym mostku, to tembardziej o tem wiedziećby powinni. Mieliżby i oni, nawet w takich razach, powodować się względami tolerancji i holdować zasadzie... niebudzenia „własni plemiennych“!... Ha... i to być może...

**Curiosum.** Kilkakrotnie jnż mieliśmy sposobność notować na tem miejscu różne *curiosa*, takiego wszakże jak to o którym dowiadujemy się w tej chwili, nie komunikowano nam dotychczas. Idzie tu mianowicie o postępowanie pewnego przemysłowca znanego dobrze ze swych judofilskich tendencyj, z którymi zamaifestował się zwłaszcza podczas obrad, w Tow. popier. przem. i handlu, nad projektem dopuszczenia żydów do cechów. Pan ten tak gorąco widocznie rozmiłował się w żydach, że nie poprzestając na publicznem ich apologowaniu, sam oddał się w ich wyłączną opiekę. Mniejże jednak już byłoby i o to, gdyby równocześnie dla miłości żydów przemysłowiec ów nie krzywdził swoich. Ma on przy

sobie, swego niby zastępcę a zarazem najserdeczniejszego przyjaciela i powiernika jakiegoś chałaciarza, Jójnę czy Szmula, który do tego stopnia jest tam panem położenia że gdy mu się tylko nie podoba któryś z pracowników pana przemysłowca, zostaje natychmiast wydalonym. Od czasu jak żyd ów objął swe rządy, wydalania powtarzają się bezustannie, a wydalonymi są ludzie którzy pracując gdzieindziej po lat kilkanaście zyskali uznanie i szacunek swoich pracodawców. Przyznajemy, że każdemu wolno rządzić się siebie wedle własnej woli, ale nie zdaje nam się aby takie uleganie żydowskiej fantazyi i krzywdzenie, dla przypodobania się żydom, ludzi pracy uczciwej, było właściwem i zasługującym na pochwałę. Bo gdy żyd nie znosi u siebie chrześcijan i terroryzuje ich lub wydala, to rzecz zupełnie zrozumiała, ale żeby polak i chrześcijanin czynił podobnie i to dla zaskarżenia sobie łask żydowskich, tego zrozumieć niepodobna — to prawdziwie i najwzjęsze już chyba — *curiosum!*

**Z prasy.** „Gazeta Warszawska“ pomieściła w wychodzącym przy niej w formie dodatku „Korespondencie“, artykuł p. t. „Spółki rolne“. Jest to rzecz godna uwagi, napisana ze znajomością przedmiotu i żalować tylko należy iż nie pomieszczono jej w samej „Gazecie“, na miejscu pokazniejszem... Toć to sprawy dla nas stokrój ważniejsze od niejednych — z polityki wielkiej.

**Z teatru i muzyki.** W drugiej połowie b. m. Marca danem będzie na scenie teatru Wielkiego przedstawienie benefisowe na dochód zasłużonej i utalentowanej artystki, p. Waleryi Niewiarowskiej. W nagrodę 35-cio letniej jej pracy dla sztuki. Program przedstawienia jest nader ponętnym i urozmaiconym.

Na dzień 8 Marca zapowiedzianym został koncert kompozytorski p. Władysława Żeleńskiego, na którym pomiędzy innymi utworami mają być wykonane wyjątki z „Wallenroda“.

W teatrze Małym odegrano farsę p. p. Raymonda i Bouchezona p. t. „Cocard i Bicoquet“.

Znany muzyk-fortepianista, p. Józef Sliwiński występuje obecnie w Petersburgu, gdzie, jak donoszą dzienniki, doznaje wielce gorącego przyjęcia.

**Zmarli:** Ś. p. hr. Stanisław Ostrowski, znany filantrop, b. wice prezes Warszawskiego Towarz. Dobroczyńności — zm. w Warszawie.

Ś. p. hr. August Zamoycki, najstarszy z żyjących obecnie członków zasłużonego rodu — zm. w Bachoreu majątku córki swojej Elżbiety hr. Krasieckiej, w Galicyi.

Ś. p. Jan Ziencowski, malarz religijny — zm. w Wilnie.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. F. Kr w B. — Owszem, zastosujemy się do życzenia Szanownego Księdza Dobrodzieja z przyjemnością największą. Prospekty i numera okazowe wręczyliśmy oddawcy listu, za który dziękujemy serdecznie.

Mieszkanca Białej Podlaskiej. — Podajemy w numerze dzisiejszym w artykulu: „Chleb dla swoich“, a skoro tylko otrzymamy wiadomość nie omisszamy zakomunikować jej sz. pani listownie. W tym więc celu prosimy o dokładny adres.

Panu Wł. Kl. w Warsz. — Życzeniu sz. pana staję się zadość w numerze dzisiejszym.

P. Bolesław Kiedrz. w Dolhob. — „Rola“ jest obecnie opłaconą po dzień 1 Lipca r. b.

Pani M. Lip. w Por. — Rzecz cała ma tło czysto osobiste i dlatego jedynie z listu sz. pani skorzystać nie możemy, nie mając zwłaszcza jej dokładnego adresu.

P. Zygm. Trz... w Warsz. — Otrzymaliśmy, ale skorzystać nie możemy... mimo całego przekonania że tak jest — istotnie.

Jednemu z Płockiego K. A. — „Wyjaśnienie“ anonimowych nie uwzględniamy; a na „pożytecznej (!!) działalności“ takich „obywateli“ jak ów słynny na całą okolicę R... oraz słynni również jego współnicy C... znamy się doskonale. Podając fakta w N-rze 51 z r. z. i w N-rze 7 z r. b uczyniliśmy to na podstawie dowodów zgoda nie anonimowych i możemy też z anonimowych obrońców owych „obywateli“ najkategoryczniej zapewnić, że wszystkie te fakta są jak najzupełniej autentyczne.

Redakcyi „Rolnika i Hodowcy“. — Ha, kiedy tak, to pomówimy jeszcze o owej „rzeczywistej“ obronie „rzeczywistych ziemian“. Tymczasem nadmienimy tylko że pomieszczając naszą wzmiankę nie mieliśmy na myśli wyłącznie „Rolnika i Hodowcy“.

Niejakiemu „Kosbolowi“ z Tyszowiec. — Zamiast odpowiedzi, dajemy waci tylko ostrzeżenie. Że rozmaici przyjaciele... i agenci żydowscy potrafią żyć z za węgla ludzi, którym moralnie do pięt nie dostają i że ludzie tacy muszą być dla nich „wielec niesympatyczni“ o tem wiemy oddawna. Ale i tym procederzystom nie zawadziłaby... ostrożność, gdyż w razie zdemastrowania mogą być oddani właściwym sądom karnym i co za tem idzie, nad czelnością oraz głupotą swoich anonimów rozmyślać sobie. w kocz. Nie wierzymy też aby ten sam „Kosbol“, który podaje do „Dziennika dla wszystkich“ korespondencyje w duchu, bądź co bądź, *antisemickim*, był autorem brutalnego listu zdradzającego gwałtowne i wcale... nie bezinteresowne *judofilstwo*. Przynajmniej redakcyja „Dziennika“ zapewniła nas tymczasem owo iż „to być nie może“. W każdym zaś razie nie wątpimy że uczciwe i bezstronne to pismo nie zechce się solidaryzować z takimi „Kosbolami“ i rzecz tę wy-



jaśni nam stanowczo. Tymczasem pisuj sobie waś w obronie interesów... starozakonnych, a n o n i m y wymyślające na to „nędzne piśmidło”, skoro ci jest miłym takie *szlachetne* i *godziwe* (!) zajęcie!..

## NADESŁANE.

Wszystkie składki kolonialne i spożywcze są zaopatrzone w makarony w paczkach  $\frac{1}{1}$ ,  $\frac{1}{2}$  f. firmy L. Krzymuskiego, a tylko za dobroć takich, jako rzeczywiście własnego produktu, fabryka odpowiada.

## REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-iej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—3

## OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-10  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

**I. Jodłowskiego**

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137  
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

**Główny Skład Dywanów** 52-10

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

## DO INTERESU

istniejącego od 1823 r., dobrze procentującego — poszukuje się kapitału rs. 500. Wiadomość w *Redakcyi „Roli” Nowy-Swiat 4.* (3—2)

**ZAKŁAD  
BRONZOWNICZO-CYZLERSKI**

**Michała Horwart**

ulica Ogrodowa Nr. 30.

w Warszawie.

Wykonywa formy dla hut i perfumeryi — oraz wszelkie roboty w zakres ten wchodzące.

Ceny niskie.

(2—2)

**MAGAZYN MEBLI  
K. Dziegielewskiego**

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-13)

Zeszyt okazowy gratis.

Wyszedł zeszyt 2-gi nauki

**Języka Francuzkiego**

(Z WYMOWĄ)

podług metody Dr. H. Loewego z dodatkiem słownika franc.-polsk. i polsk.-franc.

Całość składać się będzie z 25-iu zeszytów po 15 kop. zeszyt, prenumeratory z prowincyi nadsyłając z góry rs. 3 kop. 75 otrzymają takową franco.

Warszawa. H. Olawski, Mazowiecka 6

(4—2)

Pierwsza w Kraju

Medal  
1885.

**FABRYKA SZUWAKSU**

Medal  
1885.

OD ROKU 1825 EGZYSTUJĄCA

**JANA SEYDLITZ**

w Warszawie, Królewska Nr. 25 (31).

62 lat wyrabiany szuwaks (blyszcz) ma tę własność, że długo utrzymuje piękny czarny połysk, nie brudzi zupełnie ubrania i długo konserwuje obuwie.

W handlu znajduje się bardzo wiele szuwaksu bądź podrabianego lub naśladowanego na mój sposób. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich i podpisami Szpinak jak Jan Seydlitz, Szpinak J. Seydlitz, J. Sejdltz, H. Sejdltz, G. Sejdltz, oraz z innymi podobnymi nazwiskami.

Jakkolwiek etykiety ich do złudzenia imitują moje, gdyż panowie ci pozwalają sobie nawet nazywać marki mojej; bojąc się jednak odpowiedzialności kryminalnej, używają jej cokolwiek odmiennie, to jest w formie klucza odwróconego uszkiem w inną stronę, z uszkiem przełamaniem, lub toporka w obwódce z napisem (Fabryka Blyszczu Jana Seydlitz).

Wyroby takowe naśladowane zewnętrznie formę wyrobów moich, nie mają żadnej wartości, gdyż wyrabiane są z najgorszych materiałów, a zamiast tłuszczu przesyczone są kwasami, wskutek tego zamiast konserwować obuwie, przepalają je i niszczą w krótkim czasie.

Szuwaks (blyszcz) z właściwymi mu przymiotami, pochodzący z fabryki **JANA SEYDLITZ**, opatrzony jest na każdym pudełku marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i przemysłu, wyobrażającą znak klucza.

**Ostrzega przeto**

Szanowną Publiczność i PP. kupców fabryka **JANA SEYDLITZ**, aby nie pozwalali wprowadzać się w błąd i raczyli zwracać uwagę na markę fabryczną i całomienny podpis **JANA SEYDLITZ**.

Poleca także **Smarowidło czarne** na wszelkie skóry powozowe, uprząd i buty myśliwskie, oraz **Pomadkę** do czyszczenia **Bronzów** i innych **Metali**, a także **Atrament** w różnych kolorach i w najlepszym gatunku.

Panom Kupcom z prowincyi, odnoszącym się z obstalunkami wprost do kantoru fabryki mojej, **odstępuję 37% rabatu**, bez różnicy w ilości obstatowanego towaru. **Osobom prywatnym** kupującym wyrobów moich za rs. 3, **odstępuję 30% rabatu**. Na żądanie **cenniki wysyłam bezpłatnie**.

Jednocześnie **OSTRZEGA** się wszystkich podrabiaczy firmy mojej, że prędzej czy później, na drodze kryminalnej, sięgną ich i strat swoich dohodzić będą (12--6)

**Fabryczny Skład Dywanów**

**KILTYNOWICZA**

(10-8)

ul. Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie wołokowe, **Chodniki** najróżnorodniejsze, **Serwety**, **Kapy**, **Koldry**, **Dery**.

**Kobierce oryginalne perskie**. Meble wschodnie. Najtańsze **Ceraty**, **Rolety**, **Portiery**. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat

**TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI**

Warszawa, Miodowa Nr. 4,

polecają:

**Nasiona Roślin pastewnych i okopowych** w wyborowym gatunku, jako to: **Marchew**, **Buraki**, **Ząb koński**, **Lucernę** etc., oraz **wszelkie Trawy** wypróbowanej dobroci.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

(6—3)



**ELIKSIR MIĘDZYRZECKI**OD BÓLU ZĘBÓW  
wzmacnia dziąsła i zęby**Aptekarza E. EICHLER.**

Codzienne użycie kilku kropli tego skutecznego eliksiru, zapobiega próchnieniu zębów, nadaje im prawdziwą białość, wzmacnia dziąsła i odświeża doskonale usta. Jest to najlepsze lekarstwo, które skutecznie leczy ból zębów.

Cena fl. kop. 50

Jest do nabycia we wszystkich Perfumeryach, Aptekach i Składowach materiałów Aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY (6-1)

**E. EICHLER,**

Aleja Jerozolimska Nr. 64 wprost Kruczej, w Warszawie

**MIÓD!****SŁAWNY „TROJNIAK PANA ZAGŁOBY“,**

znany już ze swych własności leczniczych i wyborowego smaku, nabywać można w miodosytni

**St. Ignatowicza, CHMIELNA Nr. 35,**  
mieszkania Nr. 17, w dziedzińcu.**Ceny umiarkowane stałe** 8-1**FELIKS ZARĘBA**

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia  
Damskiego, Męskiego i Dziecin-  
nego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki. 52-1

.Ceny przystępne — za dobroć poręcza.

**FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH****H. Zielezińskiego,**

ZŁOTA Nr. 68.

**Praktyczna nowość.**

Przyrządy automatyczne do zamykania drzwi bez hałasu — zastosowanie ich do sklepów, drzwi schodowych, restauracji, szkół, biur i wogóle drzwi często otwieranych. Przytem fabryka wykonywa: żaluzje związane z blachy stalowej, oraz przyjmuje reperacje takich po najtańszych cenach; Kasy żelazne, okucia do domów i kraty kute. 3-1

**ZAWIADOMIENIE.****Kancyonowanego Biura rekomendacji Oficyalistów  
I SŁUŻĄCYCH****Władysława Łuczyńskiego**

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych moich klientów, że kantor mój mieści się teraz przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 64, gmach Resursy Obywatelskiej, w sklepie frontowym pod filarami. Przy nadchodzącym kwartale ma do umieszczenia wszelkiego rodzaju służących, ze sprawdzonymi rekomendacjami. Upraszam o nadsyłanie zapotrzebowań tylko pod ten adres, gdzie kantor zostaje pod moim osobistym kierunkiem. 4-1

**Władysław Łuczyński.****Wszelkie przybory Malarskie****wielki wybór wzorów do malowania**  
po cenach bardzo umiarkowanych**T. POPŁAWSKI****I. Błaszczkowski**

Krakowskie-Przedmieście 24.

Wszelkie zamówienia na prowincję skutecznia się odwrotną pocztą. 3-1

**ZAKŁAD ARTYSTYCZNY  
RZEŹBIARSKI I KAMIENIARSKI****Henryka Żydok**

Dzika 45, w Warszawie

posiada wielki wybór

**POMNIKÓW**z marmuru, granitu i piaskowca; — muruje groby.  
Filja zakładu na Brudnie, przy Nowym Cmentarzu. 1-8

17 Ś-to Krzyzka 17

Na nadchodzący sezon  
**MAGAZYN****Ubiorów Męzkich****J. Krajewskiego**

ulica Ś-to Krzyzka 17

zaopatrzone zostały w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Obstalunki wykonywa według ostatniej mody, po cenach bardzo niskich. Nabywając towar za gotówkę, jest w możności konkurowania z innymi firmami. Z czem się poleca Szanownej Publiczności. (6-1)

17 Ś-to Krzyzka 17

**NOWY WYNAŁAZEK**

Maszyny do robienia Gilz bez kleju i bez szwu, uznane — praktyczniejsze od zagranicznych, łatwiejsze do rozmównania i mniej subiekcyjne dla Panów Fabrykantów.

Ceny niskie i gwarancya własnej improwizacji.

**J. S. PIEKARA**

(3-1)

Okólnik Nr. 8, w Warszawie.

**Zakład Bronzowniczo-Złotniczy**

Robót Kościelnych, salonowych i serwisowych

**JANA JANKOWSKIEGO** (52-1)

12. Miodowa 12.

**JAN F.  
KRAWIEC MĘZKI**

5. Szpitalna 5.

Przyjmuje wszelkie obstalunki ze swoich i powierzonych sobie materiałów — załatwia takowe według najświeższej mody, w ciągu 24 godzin. (3-1)

**Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych****Karola Szonert** (52-39)  
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.



# GŁÓWNY SKŁAD NASION

## R. PODBIELSKI

dawniej Estreich i Podbielski.

ulica Miodowa Nr. 19, w Warszawie

poleca:

Świeże, wyborowe nasiona warzywne, kwiatowe, pastewne i t. p., z Pierwszorządnych produkcji w Erfurcie, po cenach możliwie niskich.

Sadzonki Chmielowe z Saaz. najodpowiedniejsze dla naszego klimatu.

Cenniki wysyła się na żądanie franco i gratis.

Narzędzia Pszczelarskie jakoto: Maski, Blachy odgrodowe, Noże do plastrów, Rękawice, Sztuczne Węzy (plastry), Ule Lewickiego, Centryfugi i wszelkie inne. Wykonanie sumienne, Ceny niskie.

Pszenicę Jarą Syberyjską.

(6-5)

## Warszawska Fabryka Trumien Metalowych.

Nabywszy na licytacji po byłej fabryce Mintera, a następnie Redulskiego, Szablony, Sztance, formy na odlewy i różne maszyny do wyrabiania trumien metalowych, otworzyłem fabrykę na Krakowskim-Przedmieściu Nr. 6.

Polecając mój wyrób Sz. Publiczności, nadmieniam, że jestem specjalistą w tym zawodzie, gdyż pracowałem 18 lat w b. fabryce Mintera w oddziale trumien, a nie opłacając sklepu i sam je robiąc, jestem w możności sprzedawać bardzo tanio.

### Wyrób od najprostszego do najbardziej ozdobnych.

Zamówienia na sarkofagi cynkowe i miedziane fabryka przyjmuje i z wszelką akuracnością wykonywa.

## S. POZNIAK.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

6-1

Trumny dla dorosłych od rs. 30

Trumny dziecięce od rs. 8

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
MAGAZYN MEBLI

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-10)

FABRYKA I B

WSZELKICH PRZYBORÓW DO JUDOZY  
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze  
Płaszczki gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszczki i Spodnie skórzane  
Torby myśliwskie — Futerały na bron

Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

52-29

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-9)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Nowo otworzony

## SKŁAD NASION

### Jan Załuska i S-ka

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 15.

Poleca świeże, wyborowe nasiona roślin pastewnych, warzywnych, kwiatowych, leśnych i t. p.

Cenniki wysyła gratis i franco. (3-3)

Biuro Korespondencyjne

## J. DZIKOWSKI i S-ka

Nowo Senatorska Nr. 7.

Sporządza prośby i podania do Władz w Królestwie i Cesarstwie, przeprowadza korespondencje w sprzedaży zamianie majątków ziemskich, domów, lokacji kapitałów, kupnie maszyn i narzędzi rolniczych, nasion, zbóż i traw, a to z uwzględnieniem możliwego kredytu. (8-8)

PRACOWNIA

Ubiórów Kościelnych i Haftów

## I. Dobrzańskiej i S-ki.

NOWY ŚWIAT Nr. 59. (12-2)

KANTOR

(0-10)

Eksploatacyi Kopalń i Zakładów Wapiennych

w Sulejowie i Opocznie

firmy

## JÓZEF BANDURSKI i S-ka

Z powodu sprzedaży interesu detalicznego w Warszawie przy ulicy Okopowej Nr. 9/10 przeniesiony został tymczasowo na ulicę Chłodną Nr. 53 — gdzie załatwiać będzie czynności dotyczące się zakładów i wagonowej sprzedaży Wapna, Kamienia wapiennego, Cementu i i. p.

Najtaniej sprzedaje wyroby Złote, Srebrne i Brylantowe

## M. KOZŁOWSKI JUBILER (6-2)

Krakowskie-Przedmieście, 89 naprzeciw kolumny Zygmunta, w Niedziele Magazyn otwarty od godziny 1-ej do 6-ej.

Treść numeru: Z pola wyzysku. I. — O szwedzkim systemie propinacyjnym napisał prof. Dr. Antoni Okolski (d. c.) — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.) — Pan pułkownik w Derkacach. przez Wincentego hr. Łosia (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyngę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań” (d. c.) — W Dodatku: Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 23 Февраля 1889 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat N-r. 61)